

# Piętno stereotypów w walce o prawa człowieka

5 marca 2013

Profesor historii na Uniwersytecie w Princeton, Jan Gross, pisze we wstępie do swego doniosłego studium o powojennym polskim antysemityzmie: „Natura uprzedzeń polega na czynieniu nieuprawnionych uogólnień. [...] I jeśli ktoś pragnie dać odpór uprzedzeniom [...] to wkracza na teren, na którym zaakceptowano już ich podstawowe przesłanki”. [4] Na przykład, nie uczyni się określenia żydokomuna czy jego amerykańskiego odpowiednika commie Jew mniej obraźliwym, przedstawiając liczbę żydowskich komunistów czy komunistycznych Żydów. Przeciwnie, ktokolwiek „broni” używania takich etykietek za pomocą danych, dowodzi jedynie, że jest zatwardziałym rasistą. Co więcej, określenia te pozostają obraźliwe bez względu na czyjś stosunek do komunizmu, stanowiąc portret grupy religijnej czy etnicznej jako wroga, którego należy instynktownie się wystrzegać.

Rzadko otwarcie mówi się o stosunku między powagą generalizacji a będącym jej wynikiem poniżeniem, choć da się tu znaleźć znaczące wyjątki, takie jak artykuł Alana Coopermana w Washington Post. [3] Cooperman rozpatruje w nim przypadek Erica Roberta Rudolpha, oskarżonego o podłożenie bomby niedaleko stadionu olimpijskiego w Atlancie. Rudolph jest chrześcijaninem, a jego motywacja do działania miała częściowo wynikać z jego przekonań religijnych i związków z ruchem Tożsamości Chrześcijańskiej[1]. Autor artykułu rozpatruje czy uprawnione jest określenie Rudolpha jako „chrześcijańskiego terrorysty”, skoro łączyłoby to innych chrześcijan z czynami Rudolpha. Cytuje profesora socjologii na Uniwersytecie Stanowym w Idaho, Jamesa A. Aho, mówiącego: „Skoro chrześcijanie uznają za kamień obrazy zestawienie słów chrześcijanin i terrorysta [...] to mogą sobie częściowo wyobrazić, jak czują się muzułmanie, bezustannie słysząc określenie islamski terroryzm”.

O takim utożsamieniu muzułmanów wzmiankuje się tu jedynie dlatego, że identycznie postąpiono wobec chrześcijan – nie znam żadnego innego przypadku, w którym rozważano by to w prasie mainstreamowej. Przeciwnie, na Zachodzie powszechnie przedstawia się Arabów i muzułmanów jako kolektywne zagrożenie. Bardzo często czyni tak określona grupa ludzi, określona w raporcie Center of American Progress jako „islamofobiczna sieć tak zwanych ekspertów, uczonych, instytucji, organizacji oddolnych, konglomeratów medialnych i sponsorów, którzy prokurują, tworzą, rozpowszechniają i zapewniają miejsce w głównym nurcie irracjonalnemu strachowi przed islamem i muzułmanami”. [1] (s. 9) Jak podaje raport, masowy morderca z Norwegii, Anders Breivik, cytował w swym manifestie jednego z tych „ekspertów”, Roberta Spencera, i jego blog Jihad Watch aż 162 razy (s. 1). Idea muzułmanów jako wroga jest całkowicie akceptowalna dla wielu intelektualistów zachodnich, znajdujących nowe wyjaśnienie konfliktu w „Zderzeniu cywilizacji”: „[...] fundamentalne źródło konfliktu w tym nowym świecie nie będzie nade wszystko ideologiczne ani ekonomiczne. Wielkie podziały wewnątrz ludzkości i dominujące źródło konfliktu pozostaną kulturowe”. [8]

Głosiciel owej teorii, profesor Harvardu Samuel Huntington, przedstawia „cywilizację islamską” jako znajdującą się w stanie konfliktu z „cywilizacją zachodnią” i skazaną na to z racji swej kultury. Jak byśmy się odnieśli do uczonego politologa, raczącego przedstawić świat w kategoriach permanentnego konfliktu między chrześcijanami a Żydami? Ktokolwiek podjąłby w ogóle debatę na temat tego, czy owym konfliktem między Żydami a chrześcijanami da się zarządzać, czy też pozostaje on naprawdę groźny?

Takie koncepcje mają niestety długi żywot zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie. Dwa znaczące przykłady to oskarżenia pod adresem „żydokomuny” jako agentów reżimu radzieckiego tuż po drugiej wojnie światowej oraz późniejsze o 22 lata oskarżenia pod adresem Żydów polskich jako syjonistycznych agentów

imperializmu zachodniego w okresie po wojnie w 1967 r. Dziesiątki lat później takie wystąpienia spotykają się z powszechnym potępieniem, ważne pozostaje jednak to, jak intelektualiści reagują na współczesne przejawy podobnych poglądów. Takie pytanie zadał wyśmienity historyk Jehuda Bauer w swym wystąpieniu w Bundestagu: „Powracam do kwestii czy nauczyliśmy się czegokolwiek, czy nadal nie produkujemy na naszych uniwersytetach technicznie kompetentnych barbarzyńców”. [2]

Barbarzyństwo – czy to na uczelni, czy w szczególności w kościele – to ciągle niewystarczające wyjaśnienie takich paroksyzmów rasizmu jak te, które przedstawił Jan Gross w swym „Strachu”. [4] Centralnym wydarzeniem opisanym w tej książce pozostaje pogrom kielecki w 1946 r. Poziom okrucieństwa oraz liczba ludzi i instytucji, które wzięły udział w pogromie, pozostają tak ogromne, że pozwalają nie tylko postawić pod znakiem zapytania możliwość zreformowania społeczeństwa polskiego, lecz poczuć pesymizm w kwestii całej natury ludzkiej. Po odrzuceniu wszelkich innych wyjaśnień Gross konkluduje: „Nie widzę żadnego innego przekonującego wyjaśnienia wściekłego antysemityzmu w Polsce po wojnie niż to, że wpisywał się on w oportunistyczne zachowanie społeczeństwa w czasie wojny”. [4] (s. 246) W tym sensie także fala antysemityzmu w Polsce w 1968 r. wyrażała oportunizm. Jak pisze Rafał Pankowski: „Reżimy komunistyczne coraz bardziej szukały swej legitymacji, odwołując się do retoryki nacjonalistycznej, a nie rewolucyjnej. Przez kolejne lata starały się dotrzeć do niekomunistycznych sektorów społeczeństwa i zyskać szerszą akceptację wśród szerokiej opinii publicznej, co nieraz oznaczało przymknięcie oczu na antysemityzm czy wręcz jego otwarte wspieranie. Co więcej, ponieważ Związek Radziecki szukał sojuszników w świecie arabskim, rozpowszechnił się język antysyjonistyczny. Oto w pigułce to, co stało się w Polsce pod koniec lat 60., gdy rosnące skrzydło w PZPR wyrażało nastroje nacjonalistyczne, włącznie z fanatyzmem antyżydowskim”. [13]

Pankowski słusznie wskazuje na centralne dla antysemitów w 1968 r. znaczenie utożsamienia Żydów z syjonizmem, nie rozważa jednak faktu, że czynniki oficjalne w Polsce do dziś utrwalają takie utożsamienie. Wyjątkowe poparcie dla polityki Izraela ze strony Polski stanowi zapewne po części próbe walki ze współczesnym polskim antysemityzmem i zadośćuczynienia za zbrodnie popełnione na Żydach przez państwo polskie. Jednakże takie postępowanie oznacza ponowne utożsamienie Żydów z syjonizmem, a co najważniejsze, poparcie dla polityki izraelskiej w ogóle nie pozwala mówić o postępie.

Aby okazać swe poparcie i najprawdopodobniej swój sprzeciw wobec dyskryminacji, rząd polski przeprowadził spotkanie w Jerozolimie, której władze mają plany, tak opisane przez izraelską organizację pozarządową Ir Amim: „Władze municypalne Jerozolimy nadal stawiają dziesiątki tysięcy jej palestyńskich mieszkańców w obliczu tych samych wątpliwych wyborów, przed jakimi stają dziś: nieustanne i niemożliwe do zniesienia stłoczenie w istniejących budynkach; migracja poza granice miasta, grożąca Palestyńczykom utratą praw do zamieszkania; czy też budowa domów bez pozwoleń, co oznacza bezustanną groźbę wyburzenia”. [9] Władze Jerozolimy faktycznie zamierzają zrealizować swój główny cel, jakim pozostaje ograniczenie liczby Palestyńczyków w tym mieście[2]. [14] (s. 32) Na obszarach wiejskich okupowanego Zachodniego Brzegu w tym samym celu podejmuje się odmienne działania. Armia izraelska regularnie niszczy palestyńskie zbiorniki z wodą. Uznaje zbiorniki z wodą, ustawione bez zezwolenia prawnego, za nielegalną konstrukcję, nawet jeśli ustawiono je zanim rozpoczęła się okupacja izraelska. Tylko Palestyńczycy wykorzystują te zbiorniki, podczas gdy żyjący na ich ziemiach koloniści izraelscy pozostają zaopatrzeni w wodę ponad ich potrzeby. [5]

Taka polityka nigdy nie funkcjonuje w próżni, zaś jej powszechność odzwierciedla niedawny sondaż na temat postaw żydowskich Izraelczyków, który wykazał, że 69% z nich

sprzeciwiłoby się zapewnieniu Palestyńczykom praw wyborczych w wypadku aneksji Zachodniego Brzegu przez Izrael. Co więcej, 39% z nich uznało, że na niektórych obszarach Izraela funkcjonuje apartheid, a 19%, że funkcjonuje on na wielu obszarach. Ci, którzy przeprowadzili ten sondaż, nie badali, ilu Palestyńczyków uważa, że w Izraelu funkcjonuje apartheid[3]. [12] [7]

Niektórzy, tak jak była ambasadorka Izraela przy ONZ Gabriela Szalew, troszczą się wyłącznie o tych, którzy są naprawdę zagrożeni: „Wiem na podstawie tego, co widziałam w ONZ, że bez Stanów Zjednoczonych bylibyśmy państwem-pariasem. Izolowanym. Wyrzuciliby nas stamtąd. Tak jak RPA”. [15] Biorąc pod uwagę tę izolację, Stany Zjednoczone muszą być Polsce wdzięczne za jej poparcie dla ich państwa klienckiego. Dosłownie ostatnio Polska znalazła się wśród nieznacznej mniejszości państw, które nie sprzeciwiły się Izraelowi i Stanom, i nie zagłosowały za wnioskiem w Zgromadzeniu Generalnym ONZ o uczynienie Palestyny państwem nieczłonkowskim (tym razem wstrzymała się od głosu). Dlaczego Polska nie stanęła po stronie wyraźnej większości na świecie? Donald Tusk przypisuje to altruizmowi. Przemawiając w 2008 r. w Jerozolimie, tak mówił on o polskiej polityce zagranicznej: „Znajdujemy się w miejscach, które nieraz wymagają interwencji wojskowej, i jesteśmy tam nie otrzymując za to żadnej nagrody. Jesteśmy w Iraku, w Afganistanie i na Wzgórzach Golan. Nie znajdujemy się tam, aby otrzymywać jakiekolwiek nagrody”. [16]

Uderza fakt, że Tusk mówi o „nagrodzie”, nie zaś o powodach inwazji na Irak i Afganistan. Tusk nie uważa, aby potrzeba było jakichś nadzwyczajnych powodów do najechnia Iraku czy Afganistanu i podjęcia ich okupacji. Gdyby bezpieczeństwo Polski zależało od inwazji na któryś z najbiedniejszych krajów świata, to wydaje się, że Tusk coś by o tym napomknął. Starczy nam jednak wdzięczność Amerykanów, owa jedyna „nagroda”, o której Tusk zapomina nadmienić. Oto ewolucja polskiej polityki od 1968 do 2012 r., oznaczająca przejście od utożsamienia

syjonizmu i judaizmu w służbie represji wewnętrznych w Związku Radzieckim do utożsamienia syjonizmu i judaizmu w służbie imperializmu północnoamerykańskiego.

Stanięcie po stronie tych, którzy nie obchodzą supermocarstw, cokolwiek dobitniej świadczyłoby o postępie. Jak to wiele razy bywało, ci, którzy konsekwentnie opowiadają się na rzecz praw owych ciemionych, stanowią małe grupki dysydentów. Szczególnie znamienitym przykładem jest polski ruch solidarności z Palestyną. Reakcje na jego działalność dowodzą, ile jeszcze postępu należy dopiero oczekiwać w Polsce. Łatwość, z jaką ruch ten pozostaje obrzucany kalumniami, opisała jedna z jego działaczek Ewa Jasiewicz. [10] Jego sytuacja przypomina tę, jaka istniała w latach 80. w Stanach Zjednoczonych i którą opisał dość szczegółowo David Hirst w książce „The gun and the olive branch”[4]. [6] Ruch solidarności z Palestyną w Stanach Zjednoczonych zdołał doprowadzić do zmiany sytuacji na tyle, że w 2012 r. lewica zdecydowanie opowiada się na rzecz praw Palestyńczyków[5], a nawet czołowe postaci kultury mainstreamowej nie współpracują już automatycznie z lobby proizraelskim. Najnowszym przykładem jest odwołanie występu Steviego Wondera na imprezie, podczas której zbierano fundusze, mające wesprzeć Izraelskie Siły Obronne. [11] Trudno byłoby wyobrazić sobie coś takiego w Stanach Zjednoczonych lat 80.

Istnieje kolejna znacząca różnica między tymi dwoma krajami – wystąpienia antysemickie są dziś o wiele częstsze w Polsce niż w Stanach Zjednoczonych. Zapewne rzeczywiście jest tak, że prawdziwi antysemici starają się wykorzystać utożsamienie syjonizmu z Żydami wraz z oburzeniem na izraelskie zbrodnie. Polski ruch solidarności z Palestyną konsekwentnie odrzucał takie utożsamienie i podjął największe starania, by dać odpór wszelkim formom antysemityzmu. Na przykład, jak wskazuje Jasiewicz, Kampania Solidarności z Palestyną weszła w skład sojuszu grup antyfaszystowskich, biorących udział w antyfaszystowskim marszu 11 listopada. [10] W odpowiedzi

koalicję tę opuściło kilka organizacji żydowskich. Ich wybór jest wyborem między zwalczaniem antysemityzmu a zwalczaniem solidarności z Palestyną. W szerszym znaczeniu oznacza to zaś dokonany przez organizacje żydowskie wybór między interesami społeczności żydowskiej a interesami ruchu syjonistycznego i jego państwa. Istnieje alternatywny wybór moralny, który Marek Edelman określił jako swoją wersję judaizmu: zawsze stać po stronie pokonanego. Polacy, którzy traktują poważnie pryncypia Edelmana, mogą przyłączyć się do innych, działając na rzecz solidarności z Palestyną w ramach tego, co stanowi jeden z najlepszych przykładów polskiej tradycji dysydenckiej.

Autor: Kobi Snitz

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)

## O AUTORZE

Kobi Snitz jest doktorem matematyki w Instytucie Weizmanna w Tel Awiwie. Inicjator wspólnych protestów izraelsko-palestyńskich na Zachodnim Brzegu, członek grupy "Anarchiści przeciwko murowi".

## PRZYPISY

[1] Wajahat Ali, Eli Clifton, Matthew Duss, Lee Fang, Scott Keyes, Faiz Shaki, „Fear,

inc. the roots of the islamophobia network in america. Strona internetowa American Center For Progress, 2011 [ @ ] <http://tiny.pl/h29kn>.

[2] Jehuda Bauer, Rethinking the holocaust, Yale University Press, New Haven/Londyn 2001.

[3] Alan Cooperman. „Is terrorism tied to christian sect?“, Washington Post, 2 czerwca 2003.

[4] Jan T. Gross, Fear: Anti-Semitism in Poland After Auschwitz, Random House, Nowy Jork 2007.

- [5] Amira Hass, „Polish NGO safeguards Palestinian water rights”, Haaretz, dodatek weekendowy, 8 grudnia 2012.
- [6] David Hirst, „The gun and the olive branch”, Faber and Faber, Londyn 2003.
- [7] <http://www.dialogue.co.il/>. Wyniki sondażu nt. równości i apartheidu (pragnienie separacji), pierwotnie przedstawione po hebrajsku (Haaretz, październik 2008), pozostawały dostępne w sieci w październiku 2012 (<http://tiny.pl/h29k8>).
- [8] Samuel Huntington. The clash of civilizations? Foreign Affairs, September 1993.
- [9] Ir Amim, „Jerusalem master plan 2000 – general analysis and comments”, strona internetowa Ir Amim, czerwiec 2010, dostęp październik 2012 [a] <http://tiny.pl/h29ks>.
- [10] Ewa Jasiewicz, „Poland’s growing palestine movement faces anti-semitism smears”, The Electronic Intifada, październik 2011, dostęp grudzień 2012 [a] <http://tiny.pl/h29k6>.
- [11] JTA, „Stevie Wonder to pull out of IDF fundraiser”, Haaretz, listopad 2012, dostęp grudzień 2012 [a] <http://tiny.pl/h29kv>.
- [12] Gideon Levy, „Survey: Most Israeli Jews wouldn’t give Palestinians vote if West Bank was annexed”, Haaretz, październik 2008, dostęp październik 2012 [a] <http://tiny.pl/h29kb>.
- [13] Rafał Pankowski, „When Zionist meant Jew: Revisiting the 1968 events in Poland”, Z Word, luty 2008, dostęp październik 2012 [a] <http://tiny.pl/h29kz>.
- [14] Departament Planowania Miasta, Główny Architekt Miasta. Plan lokalny w zarysie, Jerozolima 2000, raport nr 4, proponowany plan i podstawowa polityka planowania. Strona internetowa władz miejskich Jerozolimy, sierpień 2004, dostęp styczeń 2013 [a] <http://tiny.pl/h29k3>.

[15] Ayelet Shani, Gabriela Shalev would not have represented Netanyahu at the UN, Haaretz, dodatek weekendowy, 5 października 2012.

[1] Określenie grupy luźno ze sobą związanych kościołów i wiernych, uznających religijną legitymację białej supremacji. [przyp.tłum.]

[2] Władze Jerozolimy uznają, że celem jest zapewnienie 'balansu demograficznego' poprzez uczynienie miasta w 70% żydowskim, co biorąc pod uwagę trendy historyczne, pozostaje niemożliwe. Nie oznacza to jednak, że cel ten nie określa kierunku działań politycznych, a władze nie podejmą wszelkich prób jego realizacji.

[3] Gideon Levy, który pierwszy omówił ten sondaż, podał niewłaściwe wyniki. Przedstawione tu wyniki pochodzą z oryginalnej bazy danych. Należy dodać, że zgodnie z sondażem 48% żydowskich Izraelczyków sprzeciwiłoby się aneksji Zachodniego Brzegu.

[4] W szczególności w jej rozdziale trzecim.

[5] Podobnymi spostrzeżeniami na temat całej lewicy światowej podzielił się Azmi Biszara podczas przemówienia w Katedrze Narodowej w Waszyngtonie około 2002 r.